

Po premierze „Białego małżeństwa” w reżyserii Krystyny Meissner we Wrocławskim Teatrze Współczesnym

Białe jest feministyczne

Krzysztof Kucharski

Jak na „Białe małżeństwo” Tadeusza Różewicza idzie taki człowiek, który widział pięć albo dziesięć różnych premier owej artystycznej prowokacji... to jest dramat! Gdy taki facet już wejdzie do teatru, natychmiast powinien być zatrzaśnięty w klatkę, jak bohater „Głodomora” tegoż autora. Bo zaraz wszystko będzie porównywał, mierzył, ważył, wąchał, plątał i zaraz napisze coś takiego...

Na przykład...

Beniamin Piotrką Łukaszczyka jest fircykiem, mężczyzną słabym, śmiesznym, no i niewiarogodnym. Oczywiście, uroczo zagrany (brawo, brawo), ale strasznie dojuje wizerunek prawdziwego mężczyzny, patrioty, no i prawdziwego Polaka. Natomiast ta sama postać grana przez Zbyszka Górskiego trzydzieści pięć lat temu była natchnionym romantycznym bohaterem. W scenie teatralnej próby z Pauliną (wówczas Haliną Rasiakówną), czuło się ducha przegranych narodowych powstań. Na dodatek w nowej inscenizacji wywołaną i coraz bardziej świadomą różnych seksualnych dewiacji Paulinę gra wspaniale i z dużym impetem Katarzyna Z.

Michalska, która znalazła pysznego w kształcie niejadalnego muchomora (fallus impudicus). Kasia wyszła z tych wszystkich prób wspaniale, choć do roli napisanej przez pana Tadeusza bardziej, oczywiście, pasowała ciałem Halinka R. Autor wyobrażał sobie trochę bardziej zakrągloną aktorkę od szczupłej Kasi Z. M.

Szukałem wzrokiem na widowni aktorów, którzy grali trzydzieści pięć lat temu w premierze Kazimierza Brauna. Na widowni niedaleko mnie siedziała Marlena Milwiw, w głosnej premierze z 1975 roku na tej samej scenie grała Kucharcią. Kucharcia Anny Blaut była aktorsko i w komediowym wyrazie bardzo bliska Kucharci pani Marleny, jeśli mnie pamięć nie myli. Z tym, że pani Marlena narysowała tę postać jeszcze bardziej ostro i groteskowo.

Przepraszam, wiem... Co to dzisiejszych widzów obchodzi? Ni! Przychodzą do teatru i dla nich jest to nowa bajka. Nie muszą grać te same krasnoludki i ta sama sierotka Marysia.

Piątkowa premiera „Białego małżeństwa” kładzie mocniejszy akcent na feministyczne wątki zapisane zresztą przewrotnie przez Różewicza. Ta sztuka wchodziła na sceny (pamiętajmy



Paulina (Katarzyna Z. Michalska, z lewej) i Bianka (Katarzyna Bednarz) z leśnym znalaziskiem

– z koszmarnie głupimi protektami) dokładnie w połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Po wielkiej hipisowskiej rewolucji obyczajowej. Wtedy nagość była czymś znacznie bardziej naturalnym niż teraz. Dziś moralność obyczajową dyktuje katolicki ciemnogród. Trzyma-

jąc się ich litery, to tak jakby Pan Bóg wymyślił kobiece cycule i męskie kuściki (jak mawiał Fredro), żeby ludzi wpędzić do piekła. Ów dobry Bóg właśnie tak zrobił?

W tym nowym spektaklu zobaczycie Państwo wiele scen z gołymi cyckami i penisami, ale

nie ma w nich grama perwersji czy pornografii. Ten spektakl robiła Krystyna Meissner – osoba, która ma smak i umiar wyjątkowy, która układa jeden z największych europejskich festiwali teatralnych – Wrocław Dialog i która trzyma rękę na pulsie. W jakiegokolwiek części ciała ten pluk bije.

Gdyby tak czytać litera po literze, to nasz wielki poeta i dramaturg ośmiesza w swojej sztuce głównie panów. Co nie znaczy, iż nie buduje zabawnych postaci kobiecych. Najlepszym przykładem jest finezyjna postać Ciotki (Eweliny Paszke-Lowitzsch). Gdybym komuś miał dać za to przedstawienie sto punktów, to dałbym je Eli Golińskiej za rolę Matki, która miotała się, zgodnie z reżyserkim zamiarem, między różnymi konwencjami z precyzją aptekarki. Właściwie jedyna rozumiejąca koncept przewoźniczki. Gdyby wszyscy tak trzymali się wymyślonych konwencji, to przedstawienie zyskałoby dużą część założonej mocy. Krystyna Meissner w znacznie pojemniejszy sposób odczytała intencję autora. Czy przesterowała? To oceni autor. Niektóre sceny dziś dla mnie okazały się trochę martwe. Sądzę, że bardziej komediowo

można było zrobić, na przykład, scenę niszczenia materialnego posagu panny młodej. Tu paniom (aktorce i reżyserce) zabrakło trochę konceptu.

„Posag niszczyła oczywiście Bianka, czyli Katarzyna Bednarz. Ja Kasię oglądałam we Wrocławiu od jej roli Ashbee w „Amerykańskim bluesie”, którą zagrała sześć lat temu. Właściwie teraz dopiero dostała dużą szansę. Bianka jest trudną postacią. W wersji Brauna grała tę postać Grażyna Krukówna, bardzo przejmująco. Ale inne były akcenty. Kasia gra Biankę szalenie miękko i jakby dojrzewa na naszych oczach. Finałowa scena jest znakomita, choć wieje z niej arktycznym chłodem. Ale to nie jest zarzut. Tylko protest, który trochę może zwietrzył, bo ruch kobiet jest dalej. Czy to jest błąd teatru?

„Białe małżeństwo” to dobre przedstawienie, ale moim największym zdaniem brakuje mu metafizycznego błysku, żeby go pokochać. Polecam je jednak z czystym sumieniem. Lubię taki teatr. Bo jest mądry i można o nim rozmawiać.

„Białe małżeństwo”, Wrocławski Teatr Współczesny, premiera 10.09.2010, następne spektakle: 18-19.09, godz. 19.15